

Bóg - wychowawca, który kocha

*Bóg kocha nas w taki sposób,
byśmy uczyli się kochać.*

Pismo Święte ukazuje nam Boga, który kocha nas w sposób bezwarunkowy i nieodwołalny. Gdybyśmy jednak tylko tyle wiedzieli o Jego miłości do nas, to moglibyśmy pomyśleć, że Stwórca nie uwzględnia tego, iż człowiek może wykorzystać Jego miłość w sposób naiwny, a nawet przewrotny. Jeśli, na przykład, jakiś bandyta czy człowiek z premedytacją krzywdzący innych ludzi, dowie się, że jest przez Boga nieodwołalnie kochany, to czy nie będzie to go „uspakajało”? Skoro bowiem również taki człowiek jest przez Boga kochany w sposób nieodwołalny i bezwarunkowy, to może dojść on do wniosku, że nic złego mu się nie stanie nawet wtedy, gdy czyni zło.

Bóg, który jest nie tylko miłością ale też mądrością, doskonale wie o tym, że każdy z nas w taki właśnie naiwny sposób mógłby interpretować Jego nieodwołalną miłość. Właśnie dlatego Stwórca nie poprzestaje na zapewnieniu nas o tym, że każdego człowieka kocha wiernie i na wieki, lecz odsłania inne jeszcze oblicza swojej nieodwołalnej miłości. Poprzez całą historię zbawienia Stwórca wyjaśnia nam, że kocha nas w sposób mądry, czyli dostosowany do naszego postępowania oraz do niepowtarzalnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Ten właśnie aspekt Bożej miłości możemy nazwać miłością wychowującą.

Wychowawcze oblicze miłości Boga do człowieka w najbardziej chyba czytelny sposób ukazuje nam Jezus w przypowieści o kochającym ojcu i o odchodzącym synu. Opowiedziana w Ewangelii Łukasza historia syna, który opuszcza dobrego ojca (por. Łk 15, 11-32), nazywana jest zwykle przypowieścią o synu marnotrawnym. Jeśli jednak uważnie analizujemy treść tej przypowieści, to możemy dojść do wniosku, że słuszniej jest nazwać ją przypowieścią o powracającym synu. Nikt z nas nie trwa przecież w doskonałej miłości i w całkowitym posłuszeństwie wobec Boga. Każdy człowiek – poza Maryją – jest więc w jakimś stopniu odchodzącym synem czy odchodzącą córką. Nie każdy jednak potrafi zastanowić się i wrócić, jak ów syn z przypowieści.

W opowiedzianej przez siebie historii Jezus ukazuje ojca doskonałego, który jest symbolem samego Boga-Ojca, a zatem symbolem Tego, który kocha nas w nieodwołalny sposób. Ojciec z przypowieści Jezusa ma dwóch dorosłych synów. Jeden z nich wiernie mu służy, drugi natomiast postanawia odejść. Ojciec kocha obydwu synów i żadnego z nich nigdy nie skrzywdził, a mimo to młodszy syn wierzy, iż poza domem rodzinnym będzie mu lepiej. Kusi go perspektywa naiwnie rozumianej wolności i niezależności. Odchodzący syn ma własny pomysł na to, jak być szczęśliwym. Oczywiście, jak być szczęśliwym lekko, łatwo i przyjemnie, a zatem bez wysiłku, bez pracy w polu, bez dyscypliny i czujności. Jest to sytuacja znana wielu matkom i ojcom tej Ziemi, których dorastające dzieci uważają, że sposób życia proponowany przez rodziców, nie przyniesie im szczęścia. Oni chcą żyć "nowocześniej" i całkiem „na luzie”. Chcą być szczęśliwymi bez respektowania wymagań, które płyną z miłości i prawdy.

Syn z przypowieści oznajmia ojcu, że odchodzi i że chce zabrać swoją część majątku. Tego typu postawa niedojrzałego syna raczej nas nie zaskakuje. Zaskoczeniem może być dla nas natomiast to, że ojciec nawet nie próbuje zatrzymać syna mimo, że bardzo go przecież kocha i że niepokoi się o jego los. Może nas dziwić to, że ojciec nie używa różnych form nacisku, które znajdują się przecież w jego mocy. Mógłby, na przykład, nie dać synowi

należnej mu części majątku. Nawet jeśli syn wystąpiłby wtedy na drogę sądową przeciwko własnemu ojcu, to byłaby szansa na to, że w międzyczasie wydorosłaje, zastanowi się i że pozostanie jednak w domu rodzinnym. Ojciec nie podejmuje żadnego tego typu działania nie dlatego, że jest obojętny na los swego dziecka, ale wyłącznie dlatego, że wie, iż do miłości nie da się nikogo przymusić. Przymuszać można tylko do nienawiści i zła. Do miłości i świętości można jedynie zachęcić poprzez okazywaną miłością. A to ojciec czynił przez wszystkie lata obecności syna w domu rodzinnym.

Ojciec z przypowieści Jezusa uczynił wszystko, co było z jego strony możliwe, by syn nie odszedł, a mianowicie kochał go w sposób dojrzały i nieodwołalny. Skąd jednak mamy pewność, że tak właśnie było? Może jednak miłość ojca była jedynie pozorna? Otóż możemy mieć pewność tego, że ojciec naprawdę kochał syna właśnie po zachowaniu tego, który odchodzi. Nie jest przecież łatwo odejść od bliskich. Nie jest to łatwe nawet dla tych, którzy okazują się prymitywni ludźmi i którzy gardzą naszą miłością. Właśnie dlatego ci, którzy odchodzą od rodziców, od miłości, od Boga i Kościoła, próbują to za wszelką cenę „usprawiedliwić”. Wynajdują choćby najdrobniejszy pretekst po to, by „udowodnić”, że nie są wystarczająco kochani i że wyłącznie z tego powodu od nas odchodzą. Tymczasem syn z przypowieści Jezusa nie potrafi znaleźć choćby pretekstu, by „usprawiedliwić” swoją decyzję odejścia. Nie może niczego zarzuć ojcu. Może tylko – ze spuszczoną głową – zażądać pieniędzy i odejść.

Ten moment opowiedzianej przez Jezusa historii to jasny dowód na to, że czasami nawet miłość jest bezradna. Czasami bezradni są kochający rodzice wobec dorastających czy dorosłych dzieci, które przeżywają kryzys i które nie reagują na miłość. Czasami podobnie bezradny jest dojrzały kochający współmałżonek wobec odchodzącego męża czy żony. Czasami nawet Bóg jest bezradny, gdyż nie używa On żadnej większej siły oddziaływania na człowieka, bo żadna większa siła niż miłość w odniesieniu do człowieka nie istnieje. Syn odchodzi nie dlatego, że ojciec nie potrafi go kochać, gdyż gdyby tak było, to przy rozstaniu wypomniałby ojcu brak miłości. Syn odchodzi od ojca jedynie dlatego, że zastawił na samego siebie najbardziej niebezpieczną pułapkę, jaka istnieje: wmówił sobie, że istnieje łatwo osiągalne szczęście.

Odchodzący syn opuszcza rodzinny dom mimo tego, że doznał w nim wiele miłości. Odtąd podąża za toksyczną iluzją szczęścia, opartego na czynieniu tego, co łatwiejsze i bardziej przyjemne zamiast tego, co lepsze i bardziej wartościowe. Szybko jednak przekonuje się o tym, że tego typu „szczęście” nie istnieje. Jest ono jedynie miłą mrzonką i naiwnym oczarowaniem, które kończy się bolesnym rozczarowaniem. Podążanie za iluzją łatwo osiągalnego szczęścia zamienia życie w powolną agonię. Prowadzi do umierania tego, co w człowieku jest najbardziej szlachetne i najpiękniejsze. Aby przeżyć w sytuacji głodu i osamotnienia, marnotrawny syn godzi się na to, by być niewolnikiem u jakiegoś właściciela posiadłości i by paść u niego świnie. Odchodząc od kochającego ojca, łudził się, że idzie w kierunku ziemi obiecanej, którą sobie wymarzył. Tymczasem w rzeczywistości zgotował sobie piekło na ziemi.

Co w tak dramatycznej sytuacji czynią rodzice tej ziemi? Zwykle nie wiedzą, w jaki sposób postępować wobec błądzącego syna czy błądzącej córki. Sami wpadają w kryzys. Nie mają pomysłu na to, jak pomóc swemu dziecku i w jaki sposób okazywać mu miłość w tej nowej, dramatycznej sytuacji. Chyba nikt z nas się temu nie dziwi, gdyż wiemy, jak niezwykle trudno jest kochać kogoś, kto odchodzi od nas daleko i kto bardzo błądzi. Większość rodziców kieruje się w takiej sytuacji spontanicznością i emocjami bardziej niż miłością. W konsekwencji tacy rodzice nie są zdolni dojrzały kochać. Popadają w skrajne postawy. U jednych zwycięża rozżalenie, gniew, a nawet nienawiść wobec błądzącego dziecka. Wycofują wtedy miłość. Przekreślają własnego syna czy córkę. Na zawsze wyrzekają się swoich błądzących dzieci. Odmawiają im prawa powrotu do domu. W obliczu

tego typu reakcji rodziców błędzemu pozostaje już tylko rozpacz. Nawet gdyby któregoś dnia zastanowił się i uznał swój błąd, to nie ma już do kogo wrócić.

Inni z kolei rodzice popełniają błąd przeciwny: za wszelką cenę usprawiedliwiają błędzcego. Wymyślają tysiące okoliczności „łagodzących”. Twierdzą, na przykład, że ich syn jest jedynie ofiarą złych kolegów, negatywnego nacisku rówieśników czy złego wpływu telewizji, mody albo panujących obyczajów. Usprawiedliwiając błędzcego, naiwni rodzice czynią jednocześnie wszystko, aby nie cierpiał, mimo że nadal błędzi! Płacą za wszelkie szkody wyrządzone przez błędzcego syna i troszczą się o to, by jemu samemu nadal niczego nie brakowało. W takiej sytuacji syn będzie błędził dalej. Czasem aż tak długo, że z tego powodu umrze. Czemu bowiem miałby zastanowić się i zmienić swój dotychczasowy sposób życia, skoro nie ponosi naturalnych konsekwencji błędów, które popełnia?

Ojciec z przypowieści Jezusa nie wpada w żadną z powyższych skrajności, tak typowych dla zrozpaczonych i bezradnych rodziców tej Ziemi. On - symbol samego Boga - nawet w tak dramatycznych okolicznościach potrafi nie tylko nadal kochać, ale potrafi okazywać tę swoją miłość w sposób dojrzały, czyli dostosowany do postępowania syna. Właśnie dlatego nie wycofuje miłości. Nie przekreśla syna. Jego dom i jego ramiona pozostają dla syna ciągle otwarte. Ale mądrze kochający ojciec nie próbuje uchronić syna od cierpień, które błędzcy sprowadza na siebie własnym postępowaniem. Ojciec jest bogatym człowiekiem. Mógłby posyłać służących, aby się opiekowali synem i aby nie pozwolili na to, by cierpiał głód. Ale ojciec doskonale wie, że tak postępując, nie kochałby syna dojrzałe i nie pomógłby mu w przemianie życia. Syn zachowa szansę na ocalenie tylko w jednym przypadku: gdy będzie cierpiał!

Cierpienie, które pojawia się jako naturalna konsekwencja popełnianych przez nas błędów, jest – bolesnym z konieczności - dobrodziejstwem, gdyż stwarza nam szansę na refleksję. Cierpienie może błędzemu człowiekowi otworzyć oczy. Pomaga mu przestać oszukiwać samego siebie. Uczy odróżniać dobro od zła. Mądrze kochający ojciec świetnie to rozumie i tylko dlatego nie zsyła synowi żadnych kar ani krzyży, ale też nie próbuje chronić go przed cierpieniem, które błędzcy syn sam sprowadza na siebie. Ojciec wie, że w obecnej fazie życia syn nie jest wrażliwy na cierpienie innych, ale dojdzie do jego świadomości jego własne cierpienie.

Błędzcy syn rzeczywiście wykorzystuje szansę i w obliczu cierpienia zaczyna zastanawiać się nad swoim życiem. Uświadamia sobie oczywisty fakt, że pomylił się w swych rachubach i że u ojca było mu znacznie lepiej. Pod wpływem cierpienia syn odchodzący i marnotrawny przemienia się w syna powracającego. Wraca już nie dlatego, że jest głodny (wtedy zdecydowałby się raczej kraść niż wracać), ale dlatego, iż zrozumiał, że lepiej jest być choćby sługą u kochającego ojca niż pozostawać niewolnikiem tego świata albo niewolnikiem własnych słabości i uzależnień.

Nie jest jednak łatwo powrócić wtedy, gdy ktoś daleko już odszedł od miłości i prawdy, od dobra i piękna. Nie jest łatwo powrócić nawet wtedy, gdy błędzcy dotąd człowiek szczerze tego pragnie i gdy uznał już swój błąd. Nie jest łatwo powiedzieć: "Ojcze, zgrzeszyłem przeciw tobie i przeciw Bogu". Właśnie dlatego powracający syn zasługuje na wielki szacunek. Nie mógłby on jednak powrócić, gdyby ojciec nie stworzył mu takiej możliwości. Powrót marnotrawnego syna stał się możliwy z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że ojciec wykształcił w nim prawe sumienie. Po drugie dlatego, że kiedy syn błędził, ojciec ciągle dawał mu znaki, że nadal go kocha i że liczy na jego powrót. Ojciec codziennie wychodził na drogę właśnie po to, by jego syn był pewien, iż jest nadal kochany i że ma do kogo wracać. Warto bliżej przyjrzeć się obydwu tym aspektom miłości ojca, które stwarzają synowi szansę na uratowanie własnego życia.

Otóż, po pierwsze, miłość ojca przejawiała się w tym, że zanim syn odszedł z domu rodzicielskiego, to ojciec zatroszczył się o formowanie prawego sumienia u swego dziecka.

Ponieważ dojrzałe kochał syna, dlatego z pewnością od wczesnego dzieciństwa codziennie całymi godzinami rozmawiał z nim po to, by wyjaśniać mu sens życia oraz zasady szlachetnego postępowania. Każdy dojrzały rodzic wie o tym, że podstawowym przejawem miłości do dziecka jest troska o wychowanie, a w szczególności troska o szlachetne wychowanie w sferze moralnej. Mądrze kochający rodzice mają świadomość tego, że nie będą w stanie towarzyszyć dziecku na każdym kroku i przez całe życie. Wiedzą natomiast, że dokądkolwiek ich dziecko pójdzie, to zabierze ze sobą własne sumienie, które w godzinie próby czy słabości może ocalić je nie tylko przed grzechem, ale nawet przed śmiercią. Kochający rodzice wiedzą o tym, że istnieje nie tylko rzeczywistość materialna, ale też rzeczywistość moralna, czyli rzeczywistość dobra i zła. Nieprawe sumienie to najgroźniejszy przejaw ucieczki człowieka od tej rzeczywistości, a wypaczenie sumienia to największa krzywda, jaką człowiek może wyrządzić samemu sobie.

Syna marnotrawnego ocaliło prawe sumienie, które ukształtował w nim mądrze kochający ojciec. Kiedy błędzący stracił już pieniądze z nierządnicami, nie zdecydował się na to, by kraść albo dokonywać rozbojów. Gdy przeżywał wielki kryzys i cierpiał nieznośny głód, wtedy nie zagłuszał sumienia, które cierpliwie i całymi latami kształtował w nim kochający go ojciec. Mimo dramatycznego kryzysu i wielkiej słabości, marnotrawny syn zachował zdumiewającą wręcz uczciwość. Jezus eksponuje ten właśnie aspekt w swojej przypowieści wtedy, gdy stwierdza, że wygłodniały syn pragnął napęłnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świny. Nie jadł jednak tych strąków dlatego, że „*nikt mu ich nie dawał*” (Łk 15, 16). Gospodarz nie musiał zatem zakazywać swemu niewolnikowi, by nie jadł pokarmu, który przeznaczony był dla świń. Wystarczyło, że nie dawał mu tych strąków do jedzenia. Gospodarz, u którego pracował syn marnotrawny, musiał zatem dostrzec fakt, że oto ten młody człowiek, który stracił wszystko przez niemoralny sposób życia, ocalił jednak w sobie wrażliwe sumienie i dlatego nie będzie sięgał po cudzą własność. Nawet jeśli tą cudzą własnością są prawie nic warte strąki.

Zachowanie prawego sumienia było zatem koniecznym warunkiem, by błędzący dotąd syn zachował szansę na nawrócenie i na uratowanie sobie życia. Jednak najbardziej nawet prawe sumienie nie gwarantuje ocalenia komuś, kto tak daleko odchodzi. Fakt ten potwierdza choćby historia Judasza, który zdobył się przecież na całkiem szczerzy rachunek sumienia, „*opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników i rzekł: <Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną>*” (Mt 27, 4). Niestety z prawdą o sobie nie poszedł do Jezusa, lecz uległ rozpaczom i sam wymierzył sobie najwyższą karę doczesną: popełnił samobójstwo. Zupełnie inna jest w tym względzie historia Piotra, który także rozczarował się własną słabością. W przeciwieństwie jednak do Judasza, ze swoim niespokojnym sumieniem Piotr poszedł za Jezusem. Dzięki spotkaniu z Ukochanym Mistrzem nie poddał się rozpaczom, lecz gorzko zapłakał i całkowicie się przemienił.

Sumienie stwarza szansę na zastanowienie się nad własnym postępowaniem i na uświadomienie sobie popełnianych przez nas błędów. Sumienie mobilizuje nas do dobra. Mimo to najwrażliwsze nawet sumienie nie gwarantuje nam nawrócenia, gdyż nie może dać nam aż tak wielkiej siły, jaka jest potrzebna człowiekowi do tego, by zaczął żyć w zupełnie nowy sposób. Jediną siłą, która może pozwolić synowi marnotrawnemu na powrót do ojca, jest wzajemna miłość! Właśnie dlatego drugim - obok wychowywania sumienia - przejawem miłości ojca do syna było codzienne wysyłanie znaków, które potwierdzały, że ojciec nadal kocha tego, który odszedł i że kocha go w sposób nieodwołalny.

Jednak więcej, niż dawanie znaków miłości, ojciec nie mógł już uczynić. Gdyby pojechał do syna, który cierpiał głód, gdyby go odnalazł i nakarmił, gdyby przywiózł mu nowe ubranie i dał mu pieniądze, to marnotrawny syn najpierw ucieszyłby się taką postawą ojca i wylewnie by mu podziękował za pamięć i troskę. Zapewniłby też ojca o tym, że zaraz wróci do domu, tylko wpieryw pójdzie pożegnać się ze znajomymi. I rzeczywiście poszedłby

do swoich znajomych, ale nie po to, by się z nimi pożegnać, lecz jedynie po to, by znowu grzeszyć, ale tym razem już nie za własne pieniądze lecz za pieniądze ojca! Mądry ojciec wie o tym i dlatego nie może uczynić nic więcej, jak tylko nadal kochać, serdecznie cierpieć, codziennie wychodzić na drogę i czekać z nadzieją, że pod wpływem cierpienia syn opamięta się, zastanowi i wróci.

Może jednak ojciec wychodził zbyt blisko? Może powinien wyjść zdecydowanie dalej w kierunku syna? Może powinien wyjść aż tak daleko, żeby syn go zobaczył? Otóż ojciec wyszedł do marnotrawnego syna najdalej, jak tylko było to możliwe. A skąd o tym wiemy? Otóż wiemy o tym od Tego, który opowiada historię ojca wychodzącego na drogę i czekającego na powrót syna. Tę historię opowiada nam Syn Boży, który tak daleko wyszedł w kierunku nas, grzeszników, że stał się jednym z nas i że mogliśmy dosłownie zobaczyć w Nim nieodwołalną miłość Boga do człowieka.

Syn z przypowieści Jezusa mógł zdecydować się na powrót jedynie dlatego, że spełnione zostały dwa konieczne warunki: nie zagłuszył sumienia, które ukształtował w nim ojciec, ani nie zwątpił w miłość ojca i w znaki, które tę miłość potwierdzały. Jednak nawet w tej sytuacji syn lęka się powrotu. Wierzy, że nadal jest kochany i że ojciec go przyjmie. Nie wierzy jednak w to, że ojciec przyjmie go znowu jak własnego syna. Ku swemu wielkiemu zdumieniu powracający syn odkrywa, że jego spotkanie z ojcem zamienia się w wielkie święto. Ojciec nie czyni mu żadnych wymówek. Nie wypomina synowi popełnionych błędów. Nie opowiada mu o tym, jak długo wychodził na drogę i jak straszliwie cierpiał. Nie mówi o swoich nieprzespanych nocach ani o szyderstwach, z jakimi niektórzy sąsiedzi komentowali los jego marnotrawnego syna. Przeciwnie, ojciec płacze z nieopisanej radości, że oto ocalał się jego ukochany syn! Co więcej, okazuje się, że ma przy sobie odświętne szaty dla powracającego syna, a z kieszeni wyciąga drogocenny pierścień dla niego. Ta scena ubierania powracającego grzesznika w synowskie szaty dziecka Bożego to symboliczne potwierdzenie tego, że kiedy powracamy do Boga, to On cieszy się i wzrusza bardziej niż my sami, gdyż bardziej niż my nas kocha i bardziej niż my rozumie cierpienie, którego doświadczyliśmy wtedy, gdy pozostawaliśmy daleko od Niego.

O nieodwołalnej miłości ojca syn może przekonać się dopiero wtedy, gdy powraca. Teraz upewnia się już nieodwołalnie, że ojciec nigdy nie przestał go kochać, że codziennie żył nadzieją, iż jego syn zastanowi się i wróci. Dopiero teraz syn rozumie, że ojciec kochał go nie tylko nieodwołalnie, ale też mądrze! Gdyby bowiem uległ odruchowi współczucia i próbował chronić syna przed konsekwencjami grzechów i przed cierpieniem, to błądzący nigdy by się nie zastanowił i trwałby w grzechu tak długo, aż by umarł. Jak długo bowiem syn był w kryzysie i błądził, tak długo miał z pewnością żal i pretensje nie do samego siebie, lecz do ojca. Oczekiwał pomocy, paczek żywnościowych i pieniędzy. Gdy znajomi mówili mu o tym, że ojciec codziennie wychodzi na drogę i że czeka na jego powrót, to prawdopodobnie błądzący syn komentował to z ironią. Może nawet szczerze był przekonany o tym, że ojciec robi to wyłącznie dla oka ludzkiego, żeby odegrać przed sąsiadami rolę dobrego i cierpiącego ojca. Każdy z nas miał już wiele okazji, by przekonać się o tym, że im bardziej dojrzałe okazujemy miłość błądzącemu człowiekowi, tym bardziej nie rozumie on naszej postawy i tym częściej twierdzi, że go nie rozumiemy i że nie umiemy go kochać.

Przypowieść o mądrze kochającym ojcu i o marnotrawnym a następnie powracającym synu to symboliczna opowieść o relacji Boga do człowieka. To opowieść o spotkaniu dwóch wolności i dwóch miłości: Bożej i ludzkiej. Odzyskując miłość do ojca, powracający syn odzyskuje miłość i szacunek do samego siebie. Staje się odtąd zdolny do tego, by dojrzałe pokochać innych ludzi. Nawet tych, których trudno kochać. Sam bowiem przeszedł twardą lekcję w tym względzie. Teraz również on stał się specjalistą od mądrej miłości. Nie może odtąd nie kochać, skoro sam został pokochany nieodwołalną miłością i skoro uświadomił sobie jak wielką cenę cierpienia zapłacił ojciec – symbol samego Boga – za to, że nigdy nie

przestał go kochać. Powracający syn już nigdy nie zwątpi w to, że ojciec go rozumie i kocha. Już nigdy więcej nie będzie się też łudził, że może być szczęśliwym bez ojca czy wbrew ojcu.

Przypowieść o dobrym ojcu i błądzącym synu ukazuje nam jeszcze inną ważną prawdę o człowieku. Oto bowiem okazuje się, że ktoś może oficjalnie nie odejść od Boga ani od swoich bliskich, a mimo to może nie kochać i nie być szczęśliwym. W takiej właśnie sytuacji znalazł się starszy syn z przypowieści Jezusa. To z jego powodu święto w domu ojca nie jest pełne. Straszy syn buntuje się wobec ojca dlatego, że ten wyprawia ucztę młodszemu synowi. Zauważmy, że buntujący się syn nie ma ku temu żadnych powodów. Niczego przecież nie traci na tym, że powraca jego młodszy brat. Ojciec nie krzywdzi tego syna, który nie odszedł. Nie każe mu się dzielić swoją częścią majątku z powracającym bratem, który długo jeszcze będzie musiał ponosić konsekwencje swego odejścia i pracować w pocie czoła po to, by odrobić to, co stracił. Mimo to starszy brat nie chce uczestniczyć w święcie ocalonego życia. Nie chce pamiętać o tym, że jemu samemu ojciec codziennie wyprawiał ucztę radości, bo przecież największym świętem dla człowieka nie jest zjedzenie pieczonego baranka, lecz przebywanie w domu tego, który bardzo kocha.

Ku naszemu zdumieniu powracający syn cieszy się ojcem znacznie bardziej niż ten, który nigdy z domu nie odszedł. Okazuje się, że można fizycznie pozostawać w domu rodzinnym czy w Kościele, ale sercem być gdzieś daleko i wcale nie kochać. To właśnie starszy syn jest jedyną czarną postacią w przypowieści Jezusa. Nie przypadkowo w wyjątkowo agresywny sposób reaguje na powrót swego młodszego brata. Teraz już bowiem ma świadomość tego, że nie będzie szczęśliwy, jeśli odejdzie od ojca. Ale widzi też wyraźnie, że młodszy brat kipi radością i że odwzajemnia ojcowską miłość. Tymczasem on – starszy brat – stoi z boku i straszliwie cierpi z zazdrości. Na taki właśnie los skazują samych siebie wszyscy ci, którzy nie kochają lub którzy kochają zbyt mało.

Jest rzeczą oczywistą, że Jezus mógłby nadać inne zakończenie swojej przypowieści. Każdy z nas zna przecież historie ludzi błądzących, którzy nigdy nie zastanowili się i nie powrócili ani do Boga, ani do ludzi. Każdy z nas wie, że czasami ktoś nie powraca, mimo że Bóg i że bliscy mu ludzie kochają go nieodwołalnie i mądrze. W jaki sposób powinniśmy rozumieć takie właśnie historie? Czy możemy sądzić, że w tego typu przypadkach Bóg i ludzie kochali jednak zbyt mało i że właśnie dlatego błądzący człowiek do nich już nie powrócił? Odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi: nie! Ani Bóg, ani krewni i przyjaciele nie mogą uratować błądzącego człowieka wbrew jego własnej woli. Są sytuacje, w których nie tylko ludzie, ale nawet Bóg jest bezradny wobec tych, którzy błądzą i którzy w swej słabości lub w swej przewrotności trwają w grzechu. Potwierdzeniem tej zasady jest choćby bezradność Jezusa wobec zdrady i samobójczej śmierci Judasza.

Gdy kierujemy się zasadami miłości, jakie Jezus wyjaśnia nam w przypowieści o mądrze kochającym ojcu i powracającym synu, to nie mamy pewności, że ten, którego w taki właśnie sposób kochamy, przestanie błądzić. Mamy natomiast inną pewność, a mianowicie pewność tego, że czynimy wszystko, co w naszej mocy, by kochany przez nas człowiek mógł się zastanowić i zmienić. Mamy też wtedy drugą pewność: że nie jesteśmy naiwni i że nie ułatwiamy błądzącemu trwania na błędnej drodze życia. Kto mądrze kocha, ten rozumie, że lepiej jest, by błądzący ponosił konsekwencje swoich błędów i cierpiał - bo ma wtedy szansę na refleksję i zmianę życia - niż byśmy go chronili przed cierpieniem, które sobie zsyła, bo wtedy będzie błądził jeszcze bardziej.

W tym kontekście pojawia się ostatnie, a jednocześnie najważniejsze pytanie: jeśli ktoś nie korzysta z naszej nieodwołalnej i najmądrzejszej nawet miłości, jeśli nadal błądzi i trwa w grzechu, jeśli w tym stanie umiera, to czy w takim razie jest pewne, że taki człowiek skazuje samego siebie na wieczne potępienie? Otóż nie, nie jest to wcale pewne! My widzimy tylko zewnętrzne zachowania błądzącego człowieka. Nie znamy jednak historii jego serca, historii jego wychowania, historii jego walki z własną słabością i z nieludzkimi nieraz

uwarunkowaniami czy naciskami zewnętrznymi. A Bóg o tym wszystkim wie i dlatego każdy z nas w procesie umierania będzie miał jeszcze jedną – tym razem rzeczywiście już ostatnią - szansę na powrót do Boga i do życia w miłości. Dwa tysiące lat temu był przynajmniej jeden złoczyńca, który skorzystał z takiej właśnie szansy, wpatrując się w Ukrzyżowanego Boga-Człowieka. Być może o innych podobnych historiach Syn Boży będzie nam opowiadał przez całą wieczność.